
Naukowy hedonizm jako podstawa krytycznej oceny przemian społecznych – ekonomia szczęścia Richarda Layarda, Marka Anielskiego i Richarda Easterlinaskiej

Autor: Paweł Więckowski

Artykuł opublikowany w „Annales. Etyka w życiu gospodarczym” 2011, vol. 14, nr 1, s. 127-137

Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie

Stable URL: http://www.annalesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2011/2011_01_wieckowski_127_137.pdf

Scientific Hedonism as a Basis for the Critical Assessment of the Social Transformations – Richard Layard's, Mark Anielski's and Richard Easterlin's Economy of Happiness

Author: Paweł Więckowski

Source: 'Annales. Ethics in Economic Life' 2011, vol. 14, nr 1, pp. 127-137

Published by Lodz Archdiocesan Press

Stable URL: http://www.annalesonline.uni.lodz.pl/archiwum/2011/2011_01_wieckowski_127_137.pdf

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2011

© Copyright by Paweł Więckowski

Paweł Więckowski

Szkoła Główna Handlowa, Warszawa

e-mail: platon2004@gazeta.pl

Naukowy hedonizm jako podstawa krytycznej oceny przemian społecznych – ekonomia szczęścia Richarda Layarda, Marka Anielskiego i Richarda Easterlina

1. Hedonistyczny ideał dobrego życia

Baron Richard Layard, angielski intelektualista i doradca premierów Blaira i Browna, wykładowca w London School of Economics, zasłynął wykorzystaniem pojęcia szczęścia do oceny skuteczności działania instytucji politycznych i ekonomicznych. W ten sposób usytuował się w nurcie hedonistycznym, którego tradycja sięga starożytnej Grecji.

Gdy w zindywidualizowanym społeczeństwie klasycznych Aten rozpadły się tradycyjne normy panujące do tamtego czasu niepodzielnie w społeczeństwach kolektywistycznych, filozofowie podjęli próby racjonalnego uzasadnienia, czym jest dobre życie. Rozpoczęło się definiowanie eudajmonii. Początkowo (Platon, Arystoteles) za podstawę dobrego życia uznawano harmonijne wypełnienie go różnorodnymi dobrami. Szybko jednak pojawił się pomysł sformułowany przez Epikura, by wartość ludzkich działań mierzyć przyjemnością, jaką one sprawiają. Rzecz jasna nie chodziło o przyjemności proste, zmysłowe, lecz o pewien rodzaj przyjemności wynikowej, satysfakcji, która gromadzi się w duszy jak rezultat dodawania doznań pozytywnych i odejmowania negatywnych. W czasach nowożytnych idee hedonizmu odnowił Jeremy Bentham (*Wprowadzeniu do zasad moralności i prawodawstwa* – 1789), podkreślając, że jedynymi prawdziwymi dobrami są odczucia przyjemne, a jedynym złem – odczucia bolesne, wszystko inne jest tylko środkiem do tego celu. Racjonalne postępowanie polega na dążeniu do maksymalizacji nadwyżki przyjemności nad bólem w danej perspektywie czasowej. Bentham na określenie pozytywnej gromadzonej wartości posługiwał się terminem *użyteczności*, który dość nieprecyzyjnie tłumaczony jest na polski jako „użyteczność”, tymczasem w czasach Benthama znaczył on tyle co „satysfakcja”. Myśl Benthama rozwijali następnie James Mill (*Analiza zjawisk ludzkiego umysłu* – 1829), John Stuart Mill (*Utylitaryzm* – 1861). Ostatnim kodyfikatorem utylitaryzmu okazał się mało znany w Polsce, a niezwykle ważny etyk Henry Sidgwick (*Methods of Ethics*, 7 wyd. 1904), który na początku XX w. precyzyjnie sformułował tezę, iż celem instytucji społecznych jest maksymalizowanie satysfakcji w skali całego społeczeństwa (sumy satysfakcji poszczególnych ludzi). Głównym problemem był brak wiarygodnej metody pomiaru czy też wyznaczania satysfakcji (*użyteczności*) kształtującej się w psychice ludzkiej. Powinna to być wartość na tyle prosta, by można ją było mierzyć jak temperaturę, sumować w skali społecznej i porównywać jej wielkość u różnych osób.

Od lat 70. XX w. nastąpił rozkwit psychologicznych i socjologicznych badań nad szczęściem¹. Badania te opierają się na subiektywnej ocenie własnego szczęścia lub własnego życia (a dokładniej: subiektywnego dobrostanu, *subjective well-being*, co ma być mierzalnym ekwiwalentem szczęścia) na skali od 1 do 4 (bardzo szczęśliwy, dość szczęśliwy, niezbyt szczęśliwy, w ogóle nieszczęśliwy – World Values Survey²), lub od 1 do 10³. Niekiedy przeprowadza się badania bardziej rozległe, obejmujące sprawdzanie nastroju osoby badanej w częstych nieregularnych odstępach czasu, rozmowy z jej krewnymi i znajomymi, a nawet wykonywanie rezonansu magnetycznego. Wyniki tych badań mają być na tyle zbieżne, że potwierdzają wykorzystanie badań kwestionariuszowych jako wiarygodnego kryterium⁴. Wydaje się, że hedoniści otrzymali wreszcie upragnione kryterium, by porównywać satysfakcję różnych ludzi i na tej podstawie oceniać wartość ich życia i instytucji społecznych.

2. Richard Layard

Richard Layard nawiązuje do klasycznego utilitaryzmu Benthama, do czego się otwarcie przyznaje⁵. Celem życia pojedynczego człowieka jest szczęście, a celem społeczeństwa – jak największe szczęście jak największej liczby ludzi. Layard wierzy, że szczęście można zmierzyć, można więc wskazać, czy go przybywa czy ubywa, wzrost gospodarczy powinien zaś być tylko środkiem do uszczęśliwiania ludzi. Pogoń za bogactwem jest wynikiem uruchamiania wrodzonych mechanizmów, które wymuszają rywalizację i konsumpcjonizm, dlatego obowiązkiem rządu jest zapanowanie nad nimi. Sztandarym dowodem na bezużyteczność tej pogoni jest wielokrotnie prezentowany przez różnych badaczy wykres pokazujący, że od 1945 roku dochód narodowy wzrósł w USA

¹ M. Argyle, *Psychologia szczęścia*. Astrum, Wrocław 2004; M. Csikszentmihalyi, *Przepływ*. Studio Emka, Warszawa 1996; J. Czapiński, *Psychologia szczęścia. Przegląd badań i zarys teorii cebulowej*. Akademos, Warszawa 1992; E. Diener, E. M. Suh, et al. *Subjective Well-Being: Three Decades of Progress*. "Psychological Bulletin" 1992, 125(2), s. 276–302; D. Kahneman, E. Diener, E., Schwarz, E. (ed.) *Well-being: The foundation of Hedonic Psychology*. Russell Sage Foundation, New York 1999; S. Lubomirsky, *Wybierz szczęście. Naukowe metody budowania życia, jakiego pragniesz*. Laurum, Warszawa 2008; D. Lykken, *Happiness: The Nature and Nurture of Joy and Contentment*. St. Martin's Griffin, New York 1999; D. McMahon, *Happiness. A History*. Grove Press, New York 2006; M. Seligman, *Authentic happiness*, Free Press, New York 2002; R. Veenvhoven, *Conditions of Happiness*, D. Reidel, Dordrecht 1984.

² <http://worldvaluessurvey.org>

³ W. Pavot, *The Assessment of Subjective Well-Being: Success and Shortfalls*, w: M. Eid, R.J. Larsen (red.), *The Subjective Well-Being*, The Guilford Press, New York 2008, s. 124–140. Wielu badaczy przelicza także różne uzyskane wyniki na własne, wspólne jednostki.

⁴ R. Layard, *Happiness: Lessons from a New Science*, Penguin, London 2005.

⁵ <http://cep.lse.ac.uk/new/staff/person.asp?id=970>. *Measuring Subjective Well-being*, „Science”, Vol 327, January 2010, s. 534–535. *Why Subjective Well-being Should be the Measure of Progress*, given at the OECD World Forum on “Statistics, Knowledge and Policy – Charting Progress, Building Visions, Improving Life”, Busan, Korea – 27–30 October 2009. *The Greatest Happiness Principle: Its Time Has Come*, w: S. Griffiths and R. Reeves (eds.), *Well-being: How to lead the good life and what government should do to help*, Social Market Foundation, July 2009, s. 92–106. *The Return of Happiness: Why Wellbeing Should be at the Heart of Politics*, Prospect, March 2005. *Happiness: Lessons from a New Science*, Penguin, London 2005.

trzykrotnie, a deklarowany poziom zadowolenia z życia pozostał niezmienny⁶. Rządy, dążąc do umacniania szczęścia społecznego, powinny chronić obywateli przed pułapkami mechanizmów rywalizacji. Layard proponuje przede wszystkim: zwalczanie depresji metodami terapii behawioralno-poznawczej lub farmakologicznymi, uczenie budowania kontaktów interpersonalnych, tworzenie zaufania społecznego. Przy okazji wyszczególnia podstawowe potrzeby człowieka, których zaspokojenie warunkuje osiągnięcie trwałego szczęścia. Są to: dobre relacje w rodzinie, dobra sytuacja finansowa, posiadanie pracy, wspierające otoczenie społeczne (co wymaga zaufania społecznego) i przyjaciele, zdrowie (choć bardziej liczy się subiektywne przekonanie o dobrym zdrowiu), osobista wolność, życie zgodne z wyznawanymi wartościami.

Zdaniem Layarda różnice w poziomie szczęścia między społeczeństwami można wyjaśnić biorąc pod uwagę następujące wskaźniki: liczbę rozwodów, poziom bezrobocia, poziom zaufania społecznego, uczestnictwo w niereligijnych organizacjach, jakość rządu, odsetek osób wierzących. To one są rzeczywistymi przyczynami szczęścia, a nie uzyskiwany dochód, który tylko pośrednio wpływa na szczęście, o ile najpierw wpłynie na powyższe aspekty życia.

3. Mark Anielski

Wielkim krytykiem wolnorynkowego kapitalizmu stał się Mark Anielski⁷. Utrzymuje on, że wielkość PKB nie mierzy tego, co ma prawdziwy wpływ na ludzkie szczęście, np. radości z przyjaźni, z wychowania dzieci, z wolnego czasu. Nie różnicuje przepływów finansowych, które budują dobrobyt, od tych, które powstają w wyniku katastrof – zniszczenia środowiska, wojen, chorób wywołanych alkoholizmem. Z punktu widzenia PKB jest obojętne, czy ktoś zbudował trzy domy, czy trzykrotnie budował ten sam dom, bo dwa poprzednie zniszczyła powódź, choć z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb jest to podstawowa różnica.

Anielski związany jest z alternatywnymi projektami oceny rozwoju – Human Development Index (HDI) i Genuine Progress Indicator (GPI), które mają być lepszym miernikiem niż PKB. Sam posługuje się GPI opartym na 51 zmiennych (ilość wypadków drogowych, zadłużenie ludności, zużycie energii, itd.) i na tej podstawie próbuje określić rzeczywisty stan gospodarki. GPI – w zamierzeniu – ma opierać się na intuicyjnie oczywistych kryteriach i uwzględniać opinie zwykłych obywateli, którzy oceniają, czy powodzi im się lepiej czy gorzej.

⁶ R. Layard, *op.cit.*, s. 30.

⁷ M. Anielski, *The Economics of Happiness: Building Genuine Wealth*, New Society Publishers, Gabriola Island, BC 2007.

4. Paradoks Easterlina

Poglądy prezentowane przez Layarda i Anielskiego nie są nowe, choć zostały przez nich spektakularnie nagłośnione. W opublikowanym w 1974 roku artykule⁸, Richard Easterlin rozwinął tezę, iż wzrost gospodarczy w skali kraju powoduje przyrost średniego zadowolenia z życia w społeczeństwie tylko do pewnego momentu, powyżej którego dalszy wzrost PKB traci na niego wpływ. Natomiast w skali indywidualnej w obrębie każdego kraju osoby należące do najbogatszej grupy są bardziej szczęśliwe niż należące do najbiedniejszej, co wskazuje, że podstawą zróżnicowania szczęścia jest relatywna pozycja w hierarchii społecznej, a nie bezwzględny dochód. Hipotezy te stanowiły odpowiedź na pytanie, czy pieniądze przyczyniają się do szczęścia, a w szerszej perspektywie – czy intensywny rozwój kapitalizmu, koncentracja na produkcji i konsumpcji dóbr i usług, co znajduje odzwierciedlenie w poziomie dochodu narodowego, przyczynia się do zaspokojenia wzrostu szczęścia (czy raczej – subiektywnego dobrostanu, który jest podstawą badań kwestionariuszowych). Klasyczna odpowiedź Easterlina głosi, że w skali całego kraju pogoń za bogactwem jest czynnością bezsensowną, bo po osiągnięciu pewnego pułapu, w praktyce – wydobyć się z nędzy, dalszy rozwój pochłania siły ludzkie, a nie przynosi istotnych korzyści. Stany Zjednoczone od połowy XX w. rozwijają się dynamicznie, a poziom szczęścia w nich nie wzrasta. Easterlin cytuje dane, zgodnie z którymi PKB w USA był w 1961 roku znacznie wyższy niż w Wielkiej Brytanii (USA 2790 \$, Wielka Brytania 1777 \$), a średni poziom szczęścia – porównywalny z nią (procent bardzo szczęśliwych w USA/Wielka Brytania to 49/53, średnio szczęśliwych 46/42, mało szczęśliwych 4 w obu krajach). Easterlin porównuje szczęście do wysokości człowieka – nie ważne, ile centymetrów ktoś mierzy, ważne, czy dzięki temu znajduje się wśród najwyższych czy wśród najniższych. Trzeba tu stanowczo podkreślić, że Easterlin nie twierdził, iż relatywny dochód indywidualny jest jedynym czynnikiem, który wpływa na szczęście. Zarówno pośród najbogatszych, jak najbiedniejszych obywateli znajdują się osoby bardzo, średnio i mało szczęśliwe. Bogactwo i przynależność do elity nie gwarantują szczęścia, nie jest to zależność liniowa. Jednak odsetek bardzo szczęśliwych jest znacząco wyższy w grupie najbogatszej (np. w najbogatszej ćwiartce społeczeństwa) niż najuboższej, a z mało szczęśliwymi rzecz ma się odwrotnie. Istnieją zatem osoby, które mimo życia w nędzy potrafią być bardzo szczęśliwe, jak i ci, których posiadane bogactwo nie wydobyło z nieszczęścia. Nie powinno to jednak dziwić – dochód jest tylko jednym z czynników zadowolenia z życia, a nie jedynym. Ważne jest, że tak w społeczeństwach zamożnych, jak ubogich, wzrost dochodu statystycznie przyczynia się do szczęścia, ale tylko wówczas, gdy powoduje zmianę pozycji społecznej na wyższą. Bogacenie się mierzone liczbami absolutnymi nie prowadzi do tego celu – i na tym polega paradoks. Gdyby w społeczeństwie, które już wydobyło się z nędzy, wszyscy równomiernie podwoili swoje dochody, nie spowodowałyby to zmiany ich pozycji w hierarchii społecznej, a więc ich poziom szczęścia by się nie zmienił. Sytuację opisaną przez Easterlina można zatem uznać za kolejną ilustrację dylematu więźnia – uczestnicy gry rywalizują ze sobą, poświęcają coraz więcej siły na zdo-

⁸ Richard A. Easterlin, *Does Economic Growth Improve the Human Lot?*, w: P.A. David and M.W. Reder (eds.), *Nations and Households in Economic Growth: Essays in Honor of Moses Abramovitz*, Academic Press, Inc., New York 1974, s. 89–124.

bywanie bogactwa, a korzyści, jakie z tego odnoszą, są bardzo ograniczone. Dlaczego zatem nie przerwą gry w pomnażanie bogactwa? Bo ten, kto z gry się wycofa, przegra najwięcej – jego pozycja społeczna ulegnie pogorszeniu, jego szczęście obniży się, a pozostali uczestnicy gry tylko na tym zyskają. W społeczeństwach, które wydobyły się z nędzy, pogoń za bogactwem i wzrostem PKB nie jest korzystna ani dla całego społeczeństwa, ani dla większości mieszkańców (bo tylko nielicznym udaje się wzbogacić na tyle, by zmienić swoją pozycję społeczną, a i to odbywa się kosztem innych).

Dlaczego jednak sam wzrost dochodu, bez względu na relatywną pozycję społeczną, nie powoduje wzrostu szczęścia? Działają tu dwa mechanizmy – następuje przyzwyczajanie do nowych bodźców (nowy, droższy samochód przestaje po pewnym czasie cieszyć), oraz wzrost aspiracji (pojawiają się nowe pragnienia)⁹. Tezy te rozwijał Robert Frank w swojej książce *Luxury Fever*¹⁰.

Przy okazji formułowania swej głównej tezy Easterlin poruszył także kilka problemów szczegółowych.

W badaniach wykorzystano pojęcie szczęścia, które dotychczas nie było w tak istotny sposób stosowane w ekonomii. Musiało to budzić wątpliwości – czy tak mgliste pojęcie może być określone z wystarczającą dokładnością, by za jego pomocą uzyskać precyzyjne wartości statystyczne? W badaniu oparto się na samoocenie – badany sam określa, w jakim stopniu jest zadowolony ze swojego życia. Zaskakujące jest to, że wyniki tego badania cechuje duża stabilność – nie zmieniają się one po upływie kilku tygodni ani w rytmie dobowym (poziom nastroju faluje w krótkich okresach czasu i pod wpływem różnych drobnych wydarzeń). Są one także skorelowane z wynikami testów na depresję i samoocenę. Wynik badania może być zafałszowany przez różne nastawienia badanych, jednak w dużej próbie statystycznej zafałszowania te równoważą się. Byłyby one istotne, gdyby okazało się, że pewne grupy (np. biedni albo bardzo szczęśliwi) udzielają zdecydowanie bardziej nieadekwatnych odpowiedzi niż pozostałe. Najpewniej ma to miejsce w badaniach międzykulturowych; np. w USA, gdzie szczęście jest powszechnie cenione, badani mogą zawyżać relacjonowane wartości, a w Japonii, gdzie dążenie do szczęścia osobistego nie jest modne, mogą je zaniżać¹¹.

Easterlin zastanawia się także, czy możliwe jest, że osoby szczęśliwe dochodzą do bardziej znaczącej pozycji w społeczeństwie, bo dysponują lepszym potencjałem psychicznym. Szczęście byłoby wówczas przyczyną posiadania bogactwa, a nie jego skutkiem. Pogląd ten nie zyskuje jego akceptacji, gdyż przynależność do klas społecznych jest w wielu niedemokratycznych krajach dziedziczna, a członkowie klasy wyższej są mimo to szczęśliwsi niż członkowie klas niższych.

Wnioski Easterlina zakwestionował Veenhoven¹², przedstawiając szereg badań, w założeniu opartych na szerszej podstawie empirycznej, które miały przemawiać przeciw niepokojącej jego zdaniem tezie Easterlina, iż wzrost gospodarczy nie generuje wzrostu

⁹ R.A. Easterlin, *A Puzzle for Adaptive Theory*, „Journal of Economic Behavior and Organization” 2004, 56, no. 4, s. 513–521.

¹⁰ R. Frank, *Luxury Fever*, Princeton University Press, Princeton 1999.

¹¹ R.A. Easterlin, *Does Economic Growth Improve the Human Lot?*, w: P.A. David and M.W. Reder (eds.), *Nations and Households in Economic Growth: Essays in Honor of Moses Abramovitz*, Academic Press, New York Inc. 1974, s. 96–97.

¹² M.R. Hagerty and R. Veenhoven, *Wealth and Happiness Revisited. Growing wealth of nations does go with greater happiness*. „Social Indicators Research” 2003, vol. 64, s. 1–27.

średniego szczęścia. Veenhoven zaproponował równanie, zgodnie z którym wzrost dochodu narodowego o 10%, powoduje natychmiastowy wzrost szczęścia o 0,1 punktu na skali 10 punktowej (czyli o 1 punkt procentowy), a następnie (po trzech latach) jego stabilizację na poziomie wyższym o 0,05 (czyli pół punktu procentowego) od poziomu wyjściowego (efekt działania mechanizmu habituacji). Veenhoven utrzymuje, że wzrost średniego dochodu krajowego o 1% przynosi statystycznie większy wzrost średniego szczęścia niż analogiczny wzrost indywidualnego dochodu. I wyjaśnia to następująco: wzrost bogactwa całego kraju powoduje, że nawet osoby uposażone poniżej średniej korzystają z lepszej infrastruktury; natomiast nawet gwałtowny wzrost indywidualnego dochodu w kraju biednym nie uwalnia jego posiadacza od złej infrastruktury (np. wyboistych dróg).

Veenhoven nie bierze pod uwagę, że wpływ średniego wzrostu dochodu zależy także od jego dystrybucji w społeczeństwie. Jeśli cały wzrost zostanie skonsumowany przez bardzo niewielką grupę osób, całe społeczeństwo może w ogóle nie dostrzec owego wzrostu (tak dzieje się w niedemokratycznych krajach rozwijających się i ich dochodami z turystyki czy eksploatacji bogactw naturalnych). Z drugiej strony teza Easterlina również wydaje się sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem. Nie ma takiego realnego poziomu bogactwa w społeczeństwie, które zaspokoiliby wszystkie możliwe potrzeby, np. w zakresie opieki medycznej. Dlatego każdy wzrost zamożności społeczeństwa jako całości owocuje jakimś postępowaniem w leczeniu chorób, a zatem przynosi poprawę komfortu życia, a wraz z nim i szczęścia. Jeśli kosztowny postęp medycyny spowodowałby wyeliminowanie kolejnych chorób, nawet w społeczeństwie bardzo zasobnym wywołałoby to istotny odczuwalny skutek. Wprawdzie przyzwyczajenie i wzrost aspiracji niweczą wiele efektów bogactwa (kolejne zakupy cieszą coraz mniej), jednak mechanizmy te funkcjonują i w społeczeństwach ubogich. A zatem również bezrobotni, trędowaci i żebracy powinni przyzwyczajać się do swojej sytuacji – i mimo to odczuwać szczęście. Wiele wskazuje, że tak się zresztą dzieje. Syn jednego z głównych amerykańskich badaczy szczęścia, Eda Dienera, R. Biswas-Diener¹³, podczas ogólnoswiatowych badań terenowych odkrył, że nawet mieszkańcy Kalkuty żyjący w skrajnej nędzy, oceniają swoje szczęście na ok. 5 pkt. na skali 10-punktowej. Są zatem mniej szczęśliwi niż obywatele zamożnych państw, ale nie są rozpaczliwie nieszczęśliwi, co wskazuje, że nawet do nędzy można się przyzwyczaić.

Cała dyskusja nad związkiem dochodu ze szczęściem sprowadza się do pytania, czy rozwój gospodarki jest skutecznym sposobem, by uczynić społeczeństwo szczęśliwszym. Badania Easterlina skłaniają do odpowiedzi negatywnej, ale wnioski wynikające z badań Veenhovena są bardzo podobne. Podwyższanie średniego poziomu szczęścia o 0,5 punktu procentowego za cenę wzrostu dochodu narodowego o 10% jest dość kosztowne. Tym bardziej, że wzrost przerywany jest okresami spadku, a związek tego wzrostu z faktycznymi potrzebami coraz luźniejszy. Wniosek Easterlina pozostaje więc w mocy – albo koncentracja na wzroście gospodarczym ma inne, ukryte cele niż uszczęśliwianie społeczeństwa (np. dążenie kraju do zajmowania ważnej pozycji na arenie międzynarodowej), albo jest irracjonalnym nałogiem, napędzanym zachłannością.

¹³ E. Diener, R. Biswas-Diener, *Happiness: Unlocking the Mysteries of Psychological Wealth*, Blackwell Publishing, Oxford 2008, s. 98.

Następną odsłoną sporu okazały się fundamentalne badania Betsey Stevenson i Justina Wolfersa z 2008 r.¹⁴. Autorzy posługując się zaawansowanymi narzędziami statystycznymi i wykorzystując dużą ilość dostępnych danych uzasadniali, że wyższy dochód zawsze skojarzony jest z wyższym zadowoleniem (kwestionariuszowym Subjective Well-Being), zarówno w odniesieniu do jednostek, jak i całych społeczeństw. Badania miały jednak charakter głównie porównawczy – porównywano społeczeństwa o różnej zamożności, a nie losy jednego społeczeństwa, choć pojawiło się kilka takich przykładów. Demonstrowały one, że w Europie i w Japonii szczęście wzrastało, co było szczególnie widoczne w krajach szybko się bogacących, podczas gdy USA były wyjątkiem (brak wzrostu, a nawet spadek zadowolenia wśród kobiet)¹⁵. Inaczej niż przewidywał Easterlin, społeczeństwa, których średni dochód był wyższy, deklarowały także wyższe średnie zadowolenie. Przyrost ma jednak tendencję gwałtownie malejącą – przyrost szczęścia jest skorelowany liniowo z kwadratem dochodu, innymi słowy, aby subiektywny dobrostan (oś pionowa wykresu) rósł w postępie 1, 2, 3, 4, 5, 6..., dochód (oś pozioma) musi rosnąć w postępie 1, 2, 4, 8, 16, 32.... W praktyce oznacza to, że podobnie – w badaniach Easterlina – linia regresji obrazująca związek zadowolenia z dochodem wznosi się gwałtownie (przy zachowaniu jednakowej skali na obu osiach) wraz ze wzrostem PKB w przedziale do 10 tys. dolarów *per capita*, następnie przyrost gwałtownie zwalnia, a powyżej 15 tys. dolarów jest już bardzo nieznaczny.

Dlaczego wcześniejsze dane tego nie uwidaczniały? Ponieważ oparte były na zbyt małej liczbie przebadanych społeczeństw. Różnica między figurą 3 i 4 u Stevenson i Wolfersa pokazuje, że dodanie większej liczby krajów minimalizuje wpływ pozostałych czynników i wzmacnia korelację (z 0,546 na wykresie 3 do 0,82 na wykresie 4¹⁶).

Na uwagę zasługuje fakt, że zależność zadowolenia i szczęścia jest wynikiem uśredniającej statystyki. Przykładowo na wykresie 18, choć linia regresji wznosi się prosto pod niewielkim kątem przy skali logarytmicznej (czyli przy zwykłej skali byłaby niemal pozioma), to poszczególne dane dla kolejnych lat znajdują się raz dużo powyżej, a raz dużo poniżej niej, tak więc – oprócz wzrostu dochodu – jeszcze inne czynniki miały istotny wpływ na rozrzut poszczególnych wyników¹⁷.

Autorzy podkreślają w podsumowaniu¹⁸, że w kwestii dochodu indywidualnego dane nie przemawiają jednoznacznie za tym, czy ważniejszy jest wzrost dochodu relatywnego (przenoszenie się wyżej w hierarchii społecznej) czy absolutnego (wyższe zarobki przy zachowaniu tego samego miejsca wobec hierarchii). Uchylają się również od odpowiedzi, w którą stronę przebiega związek przyczynowy – czy szczęśliwi ludzie szybciej się bogacą, czy też wzbogacenie powoduje wzrost szczęścia.

Powyższe krytyki, choć być może trafne, nie podważają wniosków płynących z tezy Easterlina. Dochód, pieniądze jako takie, nie wywierają same przez się żadnego wpływu na szczęście. Nie można oddzielić wpływu dochodu od wpływu posiadania przyjaciół,

¹⁴ Betsey Stevenson, Justin Wolfers, *Economic Growth and Subjective Well-Being: Reassessing the Easterlin Paradox*, „Brookings Papers on Economic Activity”, Spring 2008.
<http://bpp.wharton.upenn.edu/jwolfers/Papers/EasterlinParadox.pdf>

¹⁵ Tamże, s. 69.

¹⁶ Tamże, s. 15–16.

¹⁷ Tamże, s. 53.

¹⁸ Tamże s. 69–70.

prestżu, bezpieczeństwa, itd. Pieniądze wpływają na szczęście tylko w tym stopniu, w jakim ułatwiają zdobycie przyjaciół, prestiżu, bezpieczeństwa. Veenhoven oraz Stevenson i Wolfers odkrywają, że zasadniczo, im większym statystycznie dochodem dysponuje społeczeństwo, tym skuteczniej zaspokaja potrzeby, które warunkują poczucie szczęścia. Tymczasem pytanie, które leży u podłoża tezy Easterlina brzmi: czy nie ma innych, tańszych i łatwiejszych sposobów zdobywania szczęścia, niż poprzez zarabianie pieniędzy. Oba cytowane wyżej badania pokazują, że w społeczeństwach bogatych dbanie o szczęście przez podnoszenie PKB jest kosztowną strategią. Gdyby zaś powiększanie dochodu odbywało się kosztem stresu, niepewności, bezrobocia, ograniczenia kontaktów międzyludzkich, wówczas korzyści z wzrostu dochodu w ogóle nie przyczyniłby się do wzrostu szczęścia. W Europie narasta świadomość, że PKB nie jest wiarygodnym miernikiem czynników, które sprzyjają szczęściu społeczeństw, o czym świadczy m.in. konferencja zorganizowana przez Komisję Europejską *Beyond GD*¹⁹ i wydany w 2009 r. dokument *Wyjść poza PKB. Pomiar postępu w zmieniającym się świecie*²⁰. Dlaczego więc dochód odgrywa tak ważną rolę w budowaniu szczęścia?

5. Hipotezy dotyczące związku dochodu i szczęścia

Tezy Easterlina są uzgodnione z uzasadnionymi teoriami psychologicznymi. Wzrost szczęścia wraz z poprawą pozycji w hierarchii społecznej związany jest z odwieczną potrzebą zajmowania lepszej pozycji w stadzie, z poczuciem wartości i prestiżem. Brak związku wzrostu dochodu krajów bogatych ze wzrostem szczęścia związany jest z efektem przyzwyczajenia i wzrostem aspiracji. Wszystkie te wyjaśnienia nie zostały podważone, powstaje więc pytanie – co sprawia, że wzrost dochodu w krajach bogatych powoduje malejący, ale ograniczony wzrost szczęścia. Można to próbować wytłumaczyć dwoma prostymi hipotezami.

Długotrwały wzrost PKB z całą pewnością uwarunkowany jest zdolnością społeczeństwa do organizowania swojego bytu i skutecznej realizacji postawionych celów – tam, gdzie panuje chaos, gospodarka nie rozwija się. Czy jednak szczęście pojedynczego człowieka nie zależy od tego samego? Czy nie jest rozsądnym oczekiwanie, że tam gdzie drogi są dziurawe, urzędnicy skorumpowani, kolejki do lekarzy długie, a politycy i autorytety moralne wzajemnie się oskarżają, obywatele są mniej szczęśliwi niż tam, gdzie panują jasne reguły gry społecznej, instytucje pracują sprawnie, a społeczeństwo scementowane jest wspólnymi wartościami? Pierwsza hipoteza głosi więc, że w krajach bogatych wzrost dochodu i wzrost szczęścia nie warunkują się wzajemnie, lecz są dwoma różnymi skutkami tej samej przyczyny – dobrej organizacji życia społecznego, która umożliwia sprawne realizowanie założonych celów. Oba te cele mogą być zresztą od siebie niezależne. Mogłoby się zdarzyć, że w jakimś społeczeństwie dąży się tylko do bogactwa, a lekceważy się szczęście lub odwrotnie.

Nie jest wykluczone, że taka sytuacja zaistniała w ostatnich 30. latach w Bhutanie, gdzie w dobrze zorganizowanym, feudalnym buddyjskim kraju król zastąpił Produkt Kra-

¹⁹ <http://www.beyond-gdp.eu/>

²⁰ <http://eur-lex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=COM:2009:0433:FIN:PL:HTML>

jowy Brutto – Szczęściem Narodowym Brutto²¹, aktywnie popiera działania służące szczęściu, a zarazem przeciwdziała konsumpcjonizmowi i rywalizacji. Mimo niskiego dochodu, mieszkańcy Bhutanu są wyjątkowo szczęśliwi. Obszernie o całym projekcie informuje portal Gross National Happiness przy Center of Bhutan Studies²². Przykład ten pokazuje, że tam, gdzie oświecony władca zdoła zorganizować społeczeństwo wokół określonych wartości, szczęście powstaje nawet przy niskim poziomie rozwoju ekonomicznego, bo oba te czynniki – szczęście i bogactwo – są od siebie niezależne (jak dotąd największym zagrożeniem okazało się wprowadzanie telewizji w 1999 r. Dostęp do kanałów telewizyjnych koncernu Ruperta Murdocha spowodował natychmiastowy wzrost nieznannej wcześniej w Bhutanie przestępczości²³.) Przyszłość pokaże, na jak długo uda się wyeliminować rywalizację i zachłanność, które jak dotąd zawsze pojawiały się w modernizujących się społeczeństwach.

Wobec tych faktów można postawić nawet silniejszą drugą hipotezę – związek między wzrostem bogactwa (PKB) a szczęściem jest sztucznie ustanowiony jako rezultat inżynierii społecznej. Rządy bogatych wysoko rozwiniętych krajów tak organizują życie społeczne, by zachęcić swoich obywateli do wyteźonej pracy, dzięki której państwo jako całość będzie się bogacić. Do takich wniosków skłania jedna z nowszych książek prominentnego badacza szczęścia w USA Eda Dienera²⁴. Przyznaje on, że wbrew rozpowszechnionym opiniom, pieniądze na ogół przyczyniają się subiektywnego dobrostanu w USA: bogaci są szczęśliwsi od biednych, a wbrew wcześniejszym badaniom nawet pieniądze wygrane w loterii powodują trwałą poprawę zadowolenia z życia. Zauważa też, że amerykańska wspólnota Amiszów, podległa własnym religijnym zasadom i autorytetom, choć żyje relatywnie ubogo i opiera się na wielodzietnych rodzinach, nie uskarża się brak szczęścia. Jak również, że amerykańskie społeczeństwo jest tak zorganizowane, iż zawsze posiadając więcej pieniędzy, można uwolnić się od drobnych niedogodności, które uboższym uprzykrzają życie. Przykładowo: ubezpieczenie za rozbity samochód nigdy nie pokrywa całej jego wartości, dlatego dysponując rezerwami finansowymi łatwiej można skompensować sobie straty. Tymczasem te obserwacje doskonale zgadzają się ze sformułowaną powyżej drugą hipotezą.

Zadowolenie z życia, satysfakcja, szczęście są częściowo zdeterminowane genetycznie i nie podlegają zmianie. Częściowo jednak zależą od stopnia zaspokojenia potrzeb, od doraźnych bodźców (np. sposobu, w jaki ludzie odnoszą się do siebie na ulicy, w pracy, w instytucjach publicznych) i sposobu interpretowania własnego życia. Wszystkie te aspekty są silnie zależne od tego, jak urządzone jest społeczeństwo, od jego obyczajów i instytucji. W społeczeństwach słabo zorganizowanych wiele zależy od inicjatywy jednostek. W społeczeństwach dobrze zorganizowanych życie społeczne jest silnie zależne od decyzji elit politycznych i stosowanej przez nie inżynierii społecznej. W krajach, w których rozwinął się wolnorynkowy kapitalizm, celem elit jest podnoszenie wydajności pracy

²¹ Brook Larmer, *Bhutan's Enlightened Experiment*, „National Geographic” (march 2008), <http://ngm.nationalgeographic.com/2008/03/bhutan/larmer-text/1>

²² <http://www.grossnationalhappiness.com/Default.aspx>

²³ *Fast forward into trouble*, „The Guardian”, 14 June 2003, <http://www.guardian.co.uk/theguardian/2003/jun/14/weekend7.weekend2>

²⁴ E. Diener, R. Biswas-Diener, *Happiness: Unlocking the Mysteries of Psychological Wealth*, Blackwell Publishing, Oxford 2008, s. 91–111.

i wzbogacanie państwa, tak by umożliwić mu zajęcie znaczącej pozycji na arenie międzynarodowej, co ilustrują losy XIX-wiecznej Anglii, XX-wiecznej Ameryki i współczesnych Chin. Szczęście w takich społeczeństwach jest racjonowane jako nagroda za wydajną pracę i dlatego jest silnie uzależnione od statusu materialnego. Tam natomiast, gdzie państwo lub wspólnota nie mają – trwale lub chwilowo – ambicji imperialnych (jak np. Bhutan), obywatele mogą osiągnąć szczęście znacznie mniejszym kosztem.

6. Perspektywy dalszej dyskusji

Dyskusja nad związkiem szczęścia z modelami rozwoju gospodarczego zapewne prędko się nie zakończy. Zwolennicy liberalizmu gospodarczego odpowiedzieli zmasowanym atakiem na tezy Easterlina, Layarda i wielu podobnych krytyków. Ich argumenty zebrał W. Wilkinson, badacz z prorynkowego *Cato Institute* w USA²⁵. Kwestionują one podstawy dokonywanej krytyki kapitalizmu – mgliste pojęcie szczęścia, które zależnie od definicji może nabierać zabarwienia bardziej intelektualnej oceny lub bardziej emocjonalnej reakcji, chwilowej bądź długotrwałej, oraz mało wiarygodne techniki pomiarowe. Jednak ostrze krytyki skupiło się na wnioskach, jakie wyciągnięto z przeprowadzonych badań. Nie można w nich znaleźć uzasadnienia dla tezy, iż intensywna redystrybucja lub zmniejszenie nierówności faktycznie powiększają szczęście danego społeczeństwa. Istnieją natomiast dane wskazujące, że wzrost absolutnego dochodu i przede wszystkim wolność ekonomiczna do takiego szczęścia się przyczyniają. Wskazuje na to choćby wysoka pozycja USA w rankingowych badaniach szczęścia. Najważniejsze jest jednak, że amerykański rozwój gospodarczy stworzył nową jakość w dziejach ludzkości – uwalniając człowieka od tradycyjnych ograniczeń, umożliwił mu wolność kształtowania własnej osobowości przez wolność wyboru różnych stylów życia, jakie oferuje Ameryka. Niezależne od tego, czy powiększa to osobiste szczęście czy nie – jest to istotna wartość. Tym twierdzeniem Wilkinson dystansuje się wobec całego projektu hedonistycznego – subiektywny dobrostan nie jest jedynym celem życia, tworzenie postępu i rozwój ludzkości są nie mniej ważne, nawet jeśli nie przekładają się na dobry nastrój.

Amerykanie przeprowadzili jeszcze jedno niezwykle badanie, którego wyniki każą spojrzeć ze sceptycyzmem i na jakość życia w Ameryce, i na karierę pojęcia szczęścia we wszystkich cytowanych badaniach. Jest to tzw. Harvard Study of Adult Development, do którego w 1938 roku wytypowano 268 zdolnych studentów Uniwersytetu Harvarda (jednym z nich był późniejszy prezydent Kennedy, którego dossier zostało na wiele lat utajnione), a następnie szczegółowo analizowano przebieg ich życia za pomocą różnorodnych kwestionariuszy i osobistych wywiadów, aż po ich naturalny kres. Powstała szczegółowo przebadana mozaika losów Amerykanów w XX w. Od 1967 roku badanie nadzorował George Vaillant, profesor psychiatrii o psychoanalitycznym przygotowaniu²⁶.

²⁵ W. Wilkinson, *In Pursuit of Happiness Research. Is It Reliable? What Does It Imply for Policy?* „Policy Analysis” 2007, No. 590, April 11, s. 1–41.

²⁶ G.E. Vaillant, *Adaptation to Life*, Little Brown, Boston 1977; G.E. Vaillant, *Aging Well*, Little Brown, Boston 2002.

Na podstawie różnych kryteriów, często subiektywnych, lecz opartych na własnym bogatym doświadczeniu praktyka-klinicysty Vaillant podzielił 237 badanych, którzy nie wycofali się z badania, na trzy grupy – (1) szczęśliwych (happy-well, 62 osoby), (2) nieszczęśliwych (sad-sick, 40 osób) i przedwcześnie zmarłych, którzy byli nieszczęśliwi przed zgonem (60 osób) oraz (3) przypadki nieokreślone (75 osób)²⁷. Zakwalifikowanie przez Vaillanta tylko ok. 25% absolwentów Harvardu do grupy szczęśliwych (choć sukces życiowy odnieśli prawie wszyscy), każe poważnie zastanowić się na wiarygodnością kwestionariuszowych badań szczęścia, które zazwyczaj przynoszą znacznie bardziej optymistyczny obraz.

Scientific Hedonism as a Basis for the Critical Assessment of the Social Transformations – Richard Layard’s, Mark Anielski’s and Richard Easterlin’s Economy of Happiness

Summary

Since about 1970 there is a growing scientific interest in the concept of happiness (or its measurable equivalent – subjective well-being SWB). It is assumed that if augmenting happiness is assumed as the aim of social development, it can be assessed if real progress is being made. It should replace traditional concept of GDP. Researchers like Richard Layard, Mark Anielski and Richard Easterlin use the concept of happiness to mount a critique of contemporary free-market capitalism. They suggest that instead of consumption and competition, governments should promote happiness, tightening interpersonal relationship, building social trust, timing strive for prestige. However other researchers (Ruut Veenhoven, Betsey Severson and Justin Wolfers among others) defend economical growth as a foundation of every social development. The discussion has a philosophical paradox in it – those how attack capitalism from a humanistic angle use a hedonistic and selfish concept of subjective happiness while those who defend capitalism appeal to values that goes beyond it.

Key words: *hedonism, social transformations, Richard Layard, Mark Anielski, Richard Easterlin, economy of happiness*

²⁷ G.E. Vaillant, *Aging Well, op.cit.*, s. 202.